



Praca zarobkowa — a kobieta.

Praca ma dwojaką wartość: jeśli jest wykonywana w pojęciu tem, że jest obowiązkiem każdego człowieka, wtedy go uszlachetnia; zaś jako konieczność dla zdobycia chleba powszedniego, daje mu byt i niezawisłość. Człowiek, który umie i chce pracować, jest jak pewien mędrzec grecki, który całą majątność przy sobie nosił — gdyż tej chęci i umiejętności pracy, ani ogień mu spali, ani woda zabierze.

Nie dość jednak być pracowitym, trzeba jeszcze zdać sobie sprawę z tego, czy obraliśmy sobie taki zawód, który odpowiada naszym siłom i zdolnościom i czy będzie on użytecznym dla społeczeństwa.

W obec rozwoju przemysłu fabrycznego, stanowisko niewiasty w wielu rodzinach uległo zmianie; praca ręczna zastąpiona została fabryczną i jej znaczenie obniżyło się w sposób bardzo dla tych rodzin niekorzystny, bo to, co się kiedyś wykonywało u ogniska domowego i było szczególnie pracą kobiet do rodziny należących, albo przyjętych do pomocy, teraz kupuje się już gotowe do użytku, a przez to mienie rodzin zmniejsza się, bo przybywa nowy wydatek, a ponieważ kobieta musi szukać pracy poza domem, rozpo-

wszechnił się od pewnego czasu nowy stan wśród kobiet, to jest: nieznany przedtem zawód robotnicy. Ten zawód według praw zasadniczych ludzkości, jest niejako zboczeniem, bo właściwem miejscem pracy dla kobiety, jest dom rodzinny, gdzie powinnaby spółdzielać z ogólną pracą domową, biorąc na barki część roboty tak ważnej i potrzebnej, choć tak drobnej w szczegółach. Zostałaby wówczas także robotnicą w winnicy pańskiej, to jest spełniałaby obowiązek swego powołania.

Tak bywało w latach dawnych, bardziej do praw Bożych i praw przyrodzonych zbliżonych. Dziś warunki społeczne wytworzyły odmienne stosunki: kobieta zaczyna stawać do spórzawodnictwa z mężczyzną, a następstwem tego jest, że rąk szukających pracy jest zbyt wiele, stąd powstaje niesprawiedliwy wymiar należytości, wyzysk ze strony pracodawców i obniżenie cen pracy. Wynika z tego i ta smutna okoliczność, że mężczyzna pozbawiony pracy, nie odważa się żenić, tak więc on, jak i ta kobieta, którąby sobie wybrał na towarzyszkę życia, pozostają samotni i tracą to, co stanowi urok i osłodę tego doczesnego bytu na ziemi, to jest

wzajemną miłość małżeńską i oparcie się sercem o serce — bo, jak Bóg rzekł stworzywszy Adama: — „Nie dobrze jest człowiekowi samemu“.

Kobieta mając żywszą wrażliwość serca i uczuciowość, a z tej przyczyny, silniej niż mężczyzna odczuwając smutek w razie odosobnienia i samotności, powinna starać się, o ile to możliwe, pozostać przy rodzinie i dzielić z nią pracę gospodarską, domową lub zarobkową, ale tylko w takim razie, jeśli pobytem swym w domu nie powiększy, choćby o grosz nawet, wydatków rodziny, owszem, niech ta jej praca będzie tak wydatną, aby grosz wspólny się zaoszczędzał, albo też zarobiony, wpływał do zasobów. Jeśli to byłoby niemożliwem, to więcej byłoby w domu i gminie rąk do pracy, niż zajęć, wtedy kobieta, by nie być ciężarem, lecz przeciwnie pomocą swoim, niech idzie odważnie w świat dla zarobku, z poczuciem konieczności spełnienia obowiązku, jaki jej wypadł. Skoro jest pracowita i rozumna, zadanie to pojmie szczerze i przy niem wytrwa i na nowem stanowisku robotnicy fabrycznej lub wolnej najemnicy poza granicami kraju, może być szanowaną i szczęśliwą, czy pracować będzie za oceanem czy gdzieindziej na obczyźnie, aby tylko zachowała czystość duszy, godność niewieścią, a duchem łączyla się z tem rodzinnem domowem ogniskiem, z którego choć wyszła, zawsze jedną częstką jego została.

SŁONKO.

Złote słońko już powstało na jasnem błę-
[kicie,
zsyła światło, zsyła ciepło, daje zdrowie,
[życie;
złoci łąki, złoci pola, pożyłaca ugory,
krzesze ogień w modrej rzeczce i rozświe-
[ca bory;
młodym trawkom rosnać każe, budzi ze
[snu kwiaty:
jaskry, głogi i kăkole, maki i bławaty,

z listków spija srebrną rosę; rozbudza
[ptaszęta,
z chłodu nocy je rozgrzewa, — o wszy-
[stkiem pamięta.
Kiedy dojrzy w jakiejś chacie, że śpią je-
[szcze dzieci,
wnet promyczek śle w okienko, w oczęta
[im świeci,
i wciąż woła: „Wstańcie spiochy! już dzień
[wielki, biały.
Kwiat wonieje, ptaszek śpiewa, wstyd, by
[dzieci spały!“
A gdy zoczy dziecię chore gdzieś pod wiej-
[ską strzechą,
to nie skąpi swoich blasków, — wnet
[śpieszy z pociechą;
i do izby tyle rzuci złocistych promieni,
że aż dziecku oczy błysną, twarz się za-
[rumieni,
i modlitwą podziękuje za ten dzionek Boży.
I tak ciągle od poranka po wieczorną porę
złote słońko wciąż pracuje do pomocy
[skore,
świeci, ciszy i rozgrzywa. Aż późnym wie-
[czorem
do snu składa jasną głowę za tym ciemnym
[borem.
Przed spoczynkiem zaś obejrzy wszystkie
[świata strony,
czy robota wykonana, czy już trud skoń-
[czony.
Potem sobie płaszcz z czerwieni rzuci na
[posłanie,
aż się niebo rozplómi, całe w ogniu
[stanie.
Raz ostatni pośle światło na pola, dąbrowę;
raz ostatni opromieni działek główki płowe;
raz ostatni swemi blaski w oczy im za-
[świeci;
wreszcie zaśnie, szepcząc z cicha: dobranoc
[wam, dzieci!
M. Dynowska.

Jak ja cię kocham...

Jak ja cię kocham, o Ojczyzno moja,
Powie ci kwiatek, co rośnie u zdroja,
Powiedzą tobie tve zielone pola,
Kt6re od dawna dręczy już niewola.

Jak ja cię kocham, zapytaj ptaszyny,
Wyspiwującej pośród tej olszyny,
Zapytaj bujnej trawy na tej łące,
Zapytaj rzeki, do morza płynącej.

Jak ja cię kocham, o Ojczyzno droga,
Brałbym za świadka i samego Boga,
Brałbym za świadków te rozległe łąny,
I te cmentarne umarłych kurhany.

Jak ja cię kocham, to ci powie każda
W pogodny wieczór jaśniejąca gwiazda,
I powie tobie księżyc na błękanie,
Żem gotów oddać za ciebie swe życie!

Rylko Walenty z Kęt.

Z życia amerykańskiego rzemieślnika.

(Opowiadanie lekarza z Nowego Jorku.)

W pewien wieczór zimowy zjawił się w mem mieszkaniu człowiek, z którego powierzchności nie mogłem poznać do jakiego stanu należy. Ubranie jego było bardzo czyste i porządne, choć z materiałów nieco grubych.

Wydawał mi się człowiekiem rozsądnym i przyzwoitym. W mowie jego prostej i jasnej, brzmiała jakaś pewność siebie, którą zwykle rzadko można spotkać u ludzi niższej klasy.

— Panie doktorze, — rzekł — proszę przyjść do mego dziecka; boję się, czy nie ma anginy.

Widząc, że wobec tej choroby niema chwili do stracenia, jeżeli ma się nieść ratunek, zebrałem się natychmiast do wyjścia i w kilka minut później, dochodziłem już ze swym twarzyszem do bramy domu, w którym mieszkał.

Zaczęliśmy się wspinać po schodach. Doszedłszy na czwarte piętro, zauważyłem, że były one tam pokryte dywanowym chodnikiem. Na ścianie paliła się mała lampka, przed drzwiami rozłożona była mocna i pięknie wpleciona rogózka. Na te wszystkie szczegóły zwracałem taką uwagę,

dlatego że mię zaciekała osoba mego towarzysza. Gdym wszedł do pokoju, powitała mię dość ładna kobieta czysto i szynownie ubrana, która, jak się zaraz domyśliłem, była jego żona.

— Cieszę się panie doktorze, że tak prędko przybył — odezwała się miłym, dzwięcznym, głosem. — Nasz synek Robert, tak jest zmęczony chorobą, że już prawie nie może oddychać.

Za chwilę byliśmy już przy łóżeczku chłopca, u którego poznałem zaraz groźne objawy anginy. Nic dziwnego, że tak zartwożyły one serca obojga rodziców. Był to ładny trzyletni malec. Dowiedziawszy się, iż dopiero przed godziną objawił się atak, pocieszyłem ich mówiąc, iż niebezpieczeństwo było małe jeszcze. Matka, której twarz była biała z niepokoju, wydawała się nieco uspokojona.

Zabraliśmy się zaraz do roboty. Przygotowaną już była ładna wanna do połowy napełniona zimną wodą. Choć nie było czasu się dziwić, zastanowiła mię ta przezorność troskliwych rodziców. Wziąłem na ręce rozgorączkowane dziecko z łóżka, wyścielonego pięknym włosiennym materacem, rozebrałem i postawiwszy w wannie, poleciłem ojcu, by wylał trzy konewki zimnej wody na jego szyję i piersi, podczas gdy ręką silnie go nacierałem. Potem je obtarłem i znów tak długo nacierałem, aż jego ciało jak ogień poczerwieniało. Wreszcie wycisnąwszy wielki ręcznik z zimnej wody, okręciłem go chłopcu na szyi, a owiniąwszy w koc, położyłem do łóżka. Malec znosił wszystko spokojnie, jakby pojmując, iż w obecności ojca nic mu się nie może stać złego. W ćwierć godziny później mocno się spocił i zapadłszy w zdrowy sen, mógł już znowu swobodnie oddychać; niebezpieczeństwo minęło. Ta choroba tak szybko przychodzi, jak i mija.

Stroskane twarze rodziców rozjasniły się; u matki zajaśniał nawet radosny uśmiech. Ja tymczasem zacząłem się rozglądać. Był to właśnie pokój sypialny. Sprzęty, firanki, dywanowe chodniki, malowanie ścian, wszystko to było bardzo tanie, ale pełne powabu i szyku, nawet kolorowe tanie

litografii były tak ładne, że wolałbym je, niż niejedne olejne malowidła w salonach bogaczy.

Dawszy małżonkom polecenia, co do dalszej kuracji ich synka, przeszedłem z niemi do drugiego pokoju, który był jeszcze piękniej urządzone niż pierwszy. Był on zarazem jadalnią i gościnną. Ściany miał pokryte ślicznymi obrazami historycznymi, portretami, widokami itd. W jednym rogu wisiała szafeczka pełna najlepszych książek znanych w piśmiennictwie. Wszystko było jakby wybrane przez mądry i roztropny umysł.

Gospodarz zbliżył się do biórka i otworzywszy jedną szufladę, wyjął z niej pieniądze. Trzymając je w ręku, zapytał mnie:

— Ile panu winienem, panie doktorze?

Zdziwiłem się tem pytaniem, bom zrazu myślał, że na zapłatę będę musiał czekać, sądząc potem, iż są to mieszkańcy czwartego piętra; potem zaś nie przypuszczałem, że sam mnie o to zapyta. Widząc że stoi przedemną, gotów do wypłacenia należytości, odpowiedziałem, że spuszczam się na jego dobrą wolę. Na co on odrzekł:

— Jeden dolar wydaje mi się za mało. Miałeś panie doktorze więcej trochę do roboty niż proste napisanie recepty. Weź pan to, — dodał, wciskając mi do ręki dwudolarowy banknot, — a ja za to zadowolę pańską ciekawość, bo ja widzę w pańskich oczach, że masz ochotę o coś pytać.

— Rzeczywiście, że wszystko mię tu zaciekawia. Otóż powiedz mi pan, czy sam zarabiasz pracą na swoje utrzymanie?

Uśmiechnął się mój gospodarz i rozłożył swą dłoń, na której widoczne były ślady ręcznej pracy.

— Jesteś więc pan rzemieślnikiem? — rzekłem.

On podszedł ku drzwiom bocznym i otworzywszy je, pokazał mi niewielki pokój, w którym za pierwszym rzutem oka poznałem — warsztat szewski.

— Jesteś pan jakimś nadzwyczajnym pracownikiem, — rzekłem, rozglądając się po pokojach, które wydały mi się prawie

zbyt kownie urządzone, w porównaniu do tak skromnego rzemiosła.

— Nie panie, nadzwyczajnym ja nie jestem; zarabiam mało co więcej niż dolara dziennie. Żona mi coś także pomaga; obok zajęć domowych i pielęgnowania dziecka, zarabia ona tyle, że nasz dochód tygodniowy wynosi mniej więcej 8 dolarów. Zaczęliśmy od niczego, a teraz żyjemy tak, jak pan widzisz.

Znów się zdumiałem: takie dostatnie, wygodne, prawie wytworne urządzenie mieszkania za 8 dolarów tygodniowo!

Rzemieślnik zauważył moje zdziwienie i ciągnął dalej:

— Bylibyśmy w wielkim kłopotcie, gdyby ta suma nam nie wystarczała. Tymczasem, nie tylko że żyjemy bez braku, ale jeszcze składamy coś do kasy oszczędności.

— Wytlumacz mi pan, jak to robicie — powiedziałem, — bo chciałbym się dowiedzieć, jak w takich warunkach, wy oboje z dzieckiem możecie obejść się tak małym dochodem.

— Zaraz panu powiem, — odrzekł szewc i podał mi krzesło, na którym siadłem. Żona jego tymczasem, przekonawszy się, że jej synek ciągle swobodnie oddycha, siadła także przy nas z robotą w ręku.

— To co mam panu opowiedzieć, mogłoby przekonać niejednego człowieka, który nie ma się lepiej niż my, że położenie swoje mógłby bardzo wygodnie urządzić, gdyby umiał się z wydatkami zastosować do dochodów. — Nazywam się Wiliam Karter; straciłem ojca będąc jeszcze bardzo młodym. Gdy skończył wiejską szkołkę, oddano mnie za ucznia do szewca. Byłem zawsze wielkim lubownikiem czytania i cały wolny czas obracałem na zaznajamianie się z biblioteką uczniów rzemieślniczych. Najlepiej podobały mi się dzieła, zawierające przepisy mądrego życia. Postanowiłem już wtedy zastosować te zasady we własnym życiu i usilnie nad wykształceniem pracować. Myślę, że to usiłowanie na darmo nie poszło. Jednakże, kształcenie człowieka trwa — całe życie i im więcej się ucze, tem więcej poznaje, że uczyć się muszę.

Nie byłem długo podmajstrzym, gdy

zakochałem się w mojej Maryi, którą wielu nazywało bardzo piękną; ja przedewszystkiem poznałem, że jest bardzo dobrą.

Marya na te słowa podniosła oczy a wesoly i powabny jej uśmiech był dowodem, że słusznie uznano ją za piękną.

— Otóż, zaoszczędziwszy przez rok, jako podmajstrzy, trochę dolarów, — bo miałem już wtedy ważną do tego pobudkę, — ożeniłem się z Maryą. Mieszkałem u jej ojca, a ona stebnowała obuwie do sklepu, dla którego i ja pracowałem. Tak żyliśmy parę miesięcy w domu jej rodziców, ale nie było to naszym własnym ogniskiem. Umyśliśmy urządzić osobne gospodarstwo. Szukać więc zacząłem skromnego mieszkania, bo na inne stać nas nie było. Długo nie mogłem takiego znaleźć. Jedne były za nędzne, inne za drogie. Wreszcie wyszukałem to, w którym jesteśmy: nowe, czyste, wysokie, więc z dobrem powietrzem, wydało mi się bardzo dogodnym. Nająłem je za 50 dolarów rocznie, bo chociaż mieszkania wszystkie w około nas są droższe, właściciel tego domu poprzestaje na tej kwocie, bo jest z nas, jako czynszowników, bardzo zadowolonym. Mieszkanie było takim jak jest, ale z początku było prawie pustem, bo prócz nas samych, bardzo mało sprowadziliśmy z sobą. Lecz zaczęliśmy wesoło pracować, staraliśmy się zarobić jak najwięcej; oszczędzaliśmy co było można — i widzisz pan do czegośmy doszli.

— Widzę, ale jeszcze nie wszystko rozumiem. Chciałbym jeszcze usłyszeć coś o gospodarce waszego skromnego a tak pięknego ogniska.

— No gospodarka jest dość prosta. Gdyśmy zajęli nasze mieszkanie, w którym było tylko parę sprzętów, słomiany materac i piec kuchenny, rzekłem do żony: — No, Maryo kochana, jesteśmy już u siebie; nie mamy jeszcze nic i musimy wszystko zdobywać, ale teraz możemy liczyć tylko na swoje dziesięć palców.

Obliczywszy, że możemy mniej więcej zarobić tygodniowo 8 dolarów, postanowiliśmy żyć jak najtaniej, zaoszczędzać co się da i o ile możliwości, robić wszystko sami. Czynsz za mieszkanie wynosił dolara na

tydzień; opał, światło, używanie wodociągu i inne drobne potrzeby, — także dolara. Taką sumę przeznaczamy na ubranie; a ponieważ kupujemy najlepsze materye i staramy się zachować je najdłużej w dobrym stanie, możemy zawsze porządnie być odziani. Nawet żona moja zadowolona jest z takiego ubierania się i uważa, iż surowy jedwab po szylingów 6 za łokieć, jest pod względem wytrwałości w noszeniu, tańszym niż sześć razy tyle perkalu, po 1 szylingu.

Czyni to więc tygodniowo 3 dolary. Zostaje tedy już tylko jedzenie. Na to liczę na nas troje, także jednego dolara na tydzień.

— To znaczy, dolary na jedną osobę? — zapytałem.

— Nie, dolara na nas wszystkich. Zdaje się, że jesteś pan zdziwiony, ale rachunek jest całkiem, właściwy. W początkach wydawaliśmy więcej na to wszystko, ale z czasem nauczyliśmy się żyć wygodniej, a taniej — tak, że po spłaceniu wszystkich wydatków na mieszkanie, opał, światło, ubranie, wodociąg i wikt, zostaje nam czysta nadwyżka 4 dolarów tygodniowo. Nie liczę naturalnie pobocznych wydatków, np. jeśli idziemy czasem do teatru, na koncert, albo też gdy przyjmujemy u siebie gości.

Zauważywszy uśmiech na moich ustach, mówił dalej: — Tak, przyjmujemy gości, panie doktorze i bawimy się przytem bardzo dobrze. Czasem mamy ich aż dziesięcioro, ale uczestowanie ich czekoladą, ciastkami itp. nie kosztuje nas więcej niż 2 dolary; ale to także nie zdarza się zbyt często. Pozostaje nam więc jeszcze rocznie 200 dolarów, za które jak pan widzisz, sprawiliśmy sobie całe urządzenie mieszkania i jeszcze złożyliśmy mały kapitał w banku.

— Widzę ja to wszystko, — rzekłem, — tylko jeszcze nie wiem, jak co do pożywienia i innych potrzeb się urządzać; wszak wielu rzemieślników, tyle co wy na wikt, wydaje na same cygary, nie mówiąc już o trunkach. Proszę opowiedz mi pan, jak żyjecie?

— Chętnie opowiem: oto naprzód, cygar wcale nie palę, ani zażywam tabaki. Od dnia ślubu, nie piję żadnego trunku, jedynie cztery razy w roku, wypijam po kieliszku wina, mianowicie: w święto Bożego narodzenia, Nowego roku, w dzień 4-go lipca (jako rocznicę wyzwolenia Stanów Zjednoczonych z pod panowania Anglików) i na urodziny naszego syna. Czytałem dość książek o zachowaniu zdrowia i wiem, że kawa i herbata są napojami narkotycznymi, nie zawierającymi nic pożywnego, — a badając dłuższy czas przepisy roślinnego odżywiania się, nauczyłem się cenić je należycie. Poznałem o ile jest ono więcej wartem od pożywienia mieszanego z mięsem. A ponieważ czytając coś, zaraz czynię doświadczenia, zauważyłem, iż roślinne pożywienie bardziej zdrowiu służy, niż mięsne. Żona moja tak samo myśli jak ja.

W tej chwili weszła do pokoju młoda żona rzemieślnika, która przed chwilą była wyszła do dziecka i choć z uprzejmem uśmiechem przysłuchiwała się rozmowie, nie mieszała się do niej, wiedząc, że mąż jej dostatecznie o wszystkim opowiedzieć potrafi.

— Ale cóż jecie i pijecie? — zapytałem ciekawie, pragnąc się jeszcze dowiedzieć, jak ten samouk-filozof jest posunięty w nauce zdrowotności.

— Pójdź pan, a pokażę ci — rzekł on, biorąc świecę i prowadząc mnie do obszernej spiżarni. — Oto widzisz pan naprzód ten młynek; kosztuje on 10 szylingów. Miele on wszystko moje zboże, dając najbielszą mąkę, a oszczędza mi kosztów mlewa. Tu stoi beczka z pszenicą. Kupuję za 3 centy (15 groszy) za funt, a ten wystarcza na dzienne pożywienie dla jednej osoby. Wyrabiamy z niej chleb, kołaczki i kaszę. Tu znów jest worek z ziemniakami; tu kukurydza, tu groch, fasola, skrzynka z ryżem i makaron. Tu faska pełna dobrych jabłek, tu oto pudło z cukrem i garnek z masłem. Bierzymy codzień kwartę wiejskiego mleka, inne zaś zapasy kupujemy tam, gdzie je znajdziemy najlepsze i najtańsze.

Jeśli pan to wszystko obliczysz, łatwo poznasz, że jeden dolar tygodniowo nie tylko wystarcza, ale pozwala nam nawet na pewną różnorodność, potrzebną dla zdrowia. Prócz tego, jemy zielone jarzyny, jagody i większe owoce, odpowiednio do każdej pory roku. Z owoców suszonych i prażonych żona moja robi zapasy na zimę, a wszystkie potrawy, które przyrządza z tego, co tu pan widzisz, smakują nam lepiej, niż najwykwitniejsze jadlo z kuchni milionerów.

Gdy rzemieślnik skończył swoje opowiadanie, wszystko już dla mnie było zrozumiałe. Ta praktyczność i rozsądek prostego rzemieślnika, który z ich pomocą żył wygodnie i z pewną nawet wystawnością, sprawiła mi w podziw. Pomyślałem sobie: Ileż uniknęłoby się daremnych skarg, ileż smutków i cierpień dałoby się usunąć ze świata, gdyby wszyscy pracownicy żyli tak roztropnie, jak Wiliam Karter. Uściśnąłem ze szczerym i serdecznym szacunkiem dłonie tej szczęśliwej i zacnej pary małżonków, którzy wśród drożyzny tak wielkiego miasta z 8 dolarowego dochodu tygodniowo, żyli dostatnio, choć grosz przytem odkładali. Patrzyłem na Kartera, jako na człowieka, który stołek szewski wyniósł do godności zaszczytnego stanowiska praktycznego filozofa.

Bracie czytelniku, jeśli chcesz skorzystać z tej krótkiej opowieści radzę ci: czyń tak samo.

Złote ziarnka.

Dzień dzisiejszy jest brudą, która ciągnie się przed nami, a nasze myśli, chęci i czyny, to ziarna, które w nią rzucamy, często sami o tem nie wiedząc.

Za pierwszą brudą idzie druga, trzecia; każdy dzień inną przynosi i tak, siew rzucamy aż do końca życia.

A wszystko cośmy zasiali, kiełkuje, rośnie i owoc wydaje, lecz my, choć okiem za siebie wstecz rzucimy, nie rozpoznamy nawet dzieła swego.

A za nami, aniołowie i szatani, jakby żniwiarze, zbierają w snopy, co do jednych i drugich należy. A każdego wieczora, plony ich rosną, składają je, a w dzień sądu ostatecznego, położą je przed Panem.

Czy myślimy o tem?

—o—

Ufać każdemu, jest prostotą; nie ufać nikomu — szaleństwem; zachować w zaufaniu miarę — roztropnością. Kto nie ufa sobie samemu, uczynił pierwszy krok mądrości.

—o—

Gry namiętne w karty niszczą i rozpraszają mienie, pochłaniają czas i plamą niewinność.

—o—

Piękność przyciąga oczy, ale tylko dobroć opanowuje nasze serca.

—o—

Przyklaskiwać obmowie jest po części to samo, co brać w niej udział. Ale pomnij na to, że ta obmowa, której słuchasz, wnet i ciebie z kolei w sobie pomieści, gdy wyjdiesz za drzwi.

Rady domowe.

Ciąg dalszy.

Chleb nasz powszedni.

Lekkim staje się chleb wskutek rozszerzania się ziarn skrobi (mączki). Ziarna te w połączeniu z wodą i gotowane powiększają swą objętość kilkakrotnie. Ale chleb staje się też lekkim, i to w znacznie większej jeszcze mierze, skutkiem wytwarzania się tlenu z komórek drożdżowych. Drożdże zawierają składnik fermentacyjny, który część skrobi (mączki) przemienia na cukier; następnie drożdże zamieniają cukier w alkohol i w tlen. Gaz ten, rozprężający się w cieple, rozszerza ciasto i czyni je lekkim i dziurkowatym (porowatym). Zwykle chleb biały (oraz bułki), jaki obecnie ku-

pujemy w sklepach, nie bez słuszności możnaby nazwać „drożdże i powietrze, otoczone skrobią i drzewnikiem czyli celulozą“. Ale chleb zawiera jeszcze inne składniki. W pszenicy, w życie, jęczmieniu i innych zbożach istnieją gluten i materje proteinowe pokrewnej natury. Glutenu czyli kleju roślinnego (przylepki) drożdże nie rozkładają, ale znajdujące się stale w mące zarodki gnilne lub fermentujące przemieniają je na rozmaite materje szkodziwe. Nie należy też zapominać, że w czasie pogody tumany pyłu podnoszą się z dróg i rozkładają, unoszone wiatrem, po dojrzewających kłosach. Pył ten zawiera dużo zarodków i twórków, pochodzących z wydzielin zwierzęcych i z innych źródeł nieczystych.

Stan wilgotnego gorąca, istniejący w cieście przy „rośnięciu“ przed upieczeniem, bardzo jest korzystnym dla rozwoju owych drobnoustrojów wywołujących gnicie. Po upływie dwóch do czterech godzin zalegania się staje się owe zarodki nadzwyczaj czynne; stąd u chleba zaczynionego solą niemiły zapach!

Jak leczyć biegunkę u cieląt. Zaraza kryje się w śluzie pochwy macicznej rodzącej krowy i w nawozie, a zarażenie cielęcia następuje przez pyszczek i przez sznurek pępkowy.

Wiedząc to, powinniśmy się starać unikać zarażenia, a w tym celu należy:

1. Przy zbliżającym się porodzie obmyć wodą ciepłą części rodne u krowy, a nawet powierzchownie przestrzyknąć pochwę maciczną roztworem kreoliny, biorąc dwie łyżki stołowe na kwartę wody.

2. Cielę zaraz po urodzeniu obmyć ciepłą i po obmyciu opłukać czystą, ciepłą wodą całe ciało, a szczególnie pyszczek i wytrzeć do sucha.

3. Sznurek pępkowy przewiązać taśmą, namoczoną w wodzie karbolowej, następnie odciąć go i zasypać proszkiem sinego kamienia.

4. Cielę umieścić w czystym i suchym kojcu, z obfitą podściółką.

Te środki zwykle wystarczają do powstrzymania choroby, lecz jeżeli zarazek

jest już bardzo rozpowszechniony w danej oborze, wtedy trzeba użyć energiczniejszych środków, które byłyby w stanie zniszczyć chorobę w zarodku. W tym celu potrzeba cielęciu zaraz po urodzeniu dać łyżkę stołową oleju rycynowego, a jeśli po 6 godz. nie nastąpią obfite wypróżnienia, to dozę powtórzyć. Po oczyszczeniu kanału kiszecznego, podawać na godzinę przed każdym ssaniem po łyżce stołowej roztworu kwasu salicylowego, przygotowanego z łyżeczki kwasu na kwartę ciepłej wody. Przytem niezbędnym warunkiem pomyślnego leczenia jest utrzymanie czystości wymienia krowy przed ssaniem cielęcia i unikanie wszelkich zanieczyszczeń przyjmowanego przez cielę pokarmu.

Rozmaitości.

Miotła swatem. Pewien gospodarz lubiał wieczorami czytać na głos gazety i opowiadać zabawne i pouczające powiastki. To też co niedzieli schodzili się do jego domu starsi i młodszy, aby posłuchać ciekawych rzeczy. — Gospodarz ów miał dorosłego syna, któremu powtarzał nieraz:

— Musisz wyszukać sobie prawdziwą gospodynię domu, nie żadną lalkę, którąby się potknęła o miotłę.

Chłopak spamiętał sobie tę nauczkę.

Pewnego razu, gdy mieli się zgromadzić, jak zwykle, starzy i młodzi, aby posłuchać się opowiadaniu gospodarza, syn zauważył, że izba nie zamieciona. Wziął już miotłę do ręki i miał ją pozamiatać, ale rozmyślił się i rzekł:

— Tatusiu! ta miotła dziś wybierze mi żonę!

Rzekłszy to, położył miotłę na ziemi obok progu. Sąsiedzi poczęli się schodzić. Dziewczęta, jako najciekawsze przybywały pierwsze. Większa część ich już przeszła przez miotłę, kilka nawet potknęło się o nią. Nareszcie jedna młoda i ładna, schy-

liła się, ujęła miotłę i w mgnieniu oka zamiotła izbę.

Młodzieniec dotrzymał słowa, wybrał ją za żonę i nigdy wyboru swego nie żałował. Żona posiadała wszystkie przymioty, aby go uszczęśliwić.

Żeńmy się! Pewien uczony francuski udowodnił, iż żonaci mężczyźni żyją dłużej niż kawalerowie. Wykazał on, że między 25 a 29 rokiem życia umiera dwa razy więcej kawalerów niż żonatych, bo na 100 żonatych w tym wieku umiera tylko 5, zaś kawalerów aż 10. Jeszcze gorzej jest z wdowcami, gdyż między 25 a 29 rokiem życia umiera ich na 100 aż 20. Kto więc woli żonę niż śmierć, niechże się żeni.

Ludzie na Marsie. Z Ameryki nadchodzi wiadomość, że profesor astronomii Lovell na obserwatorium astronomicznem w Slagstass odkrył nowy kanał na Marsie, który udało mu się nawet sfotografować w chwili, gdy był napełniony wodą. Kanał ma 1000 mil długości i przebiega przez kraj pokryty roślinnością.

Prof. Lovell utrzymuje stanowczo, że wszystkich obserwacji, jakie robił nad tym kanałem od chwili, kiedy nie był jeszcze napełniony wodą aż do ostatka, przyszedł do przekonania, że na Marsie znajdują się bardzo inteligentne istoty żyjące. Jego zdaniem ów kanał przeprowadzono w celach rolniczych. Okolica, przez którą kanał przebiegał poprzednio, była bez roślinności, w krótkim czasie po zapełnieniu kanału wodą, cały kraj okoliczny pokrył się roślinnością, co jest najlepszym dowodem przeznaczenia tego kanału.

ŻARTY.

W szkole. Nauczyciel: — Wymień mi Szymku, jaki przedmiot nie przeźroczysty. — Drzwi zamknięte. — Dobrze, a teraz daj przykład na przedmiot przeźroczysty. — Te same drzwi, otwarte.